Nr. 47. Lwów dnia 11. Czerwca 1859. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następna po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi i Administracyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przegląd polityczny.

Austryacka Gazeta z 8. czerwca podaje wstępny artykuł pod napisem: *Die Ehre ist gerettet* (sława została ocaloną.) Autor artykułu zaczyna od tego, żeśmy nic nie stracili, a wyratowaliśmy honor. Oręż nasz uwieńczył się nowemi wawrzynami, jakkolwiek jego operacye nie osiągły tego skutku, jakiego spodziewaliśmy się; koniec końców mimo naszej brawury, bitwa pod Magentą taki nie została wygraną. Następnie rozprawia autor o stratach obopólnie poniesionych, zbija doniesienia dzienników francuzkich, jakobyśmy stracili 15.000 w rannych i zabitych, a 7000 w jeńcach; w końcu rozmyślając nad losami Medyolanu nie jako strategik, lecz jako registrator faktów bieżącej teraźniejszości, zadaje sobie pytanie, w czyich rękach moze teraz Medyolan zostawać. (Według Kor. Austr. z 8. zostawał Medyolan w swoich rękach, gdyż w skutek rozkazu fzm. Gyulay zostało utrzymanie porządku po wyjściu c. k. wojsk i władz rządowych oddane burmistrzowi Medyolanu, hr. Lembegordi). Autor nie chce przytaczać zamieszczonej w Monitorze depeszy z 6. b. m. 8. godzina rano, o zbiegowiskach groźnych w Medyolanie noszących się z zamiarem oburzającym lojalność — wyniesienia na tron Lombardów króla Wiktora Emanuela napastnika c. k. terytoryum monarchii austryackiej. Bądź co bądź, ciągnie autor dalej, choćbyśmy się na linię Mincio cofnęli, nasze siły jeszcze nie są złamane. W końcu powiada autor, żeśmy dotąd zbyt wielkiego szczęścia nie doznali czy to na polu dyplomatycznem, czy to na polu wojennem, ale i to weźmie raz swój koniec. Nareszcie pociesza nas autor nadzieją, że w końcu doczekamy się zwycięstwa, jakkolwiek jeszcze będzie potrzeba bardzo wielkiego wytężenia sił.

Ostatni telegram rządowy brzmi jak następuje:

Wiedeń, 9. czerwca. Najjaśniejszy Pan wydał następujący rozkaz do armii:

Armia pomna swej dawnej sławy, dowiodła w walce z przeważnym nieprzyjacielem pod Magentą, czego dokazać może bohaterska waleczność i zupełne poświęcenie dla mnie i dla ojczyzny. Dziękuję mojej armii imieniem mojem i ojczyzny, i chcę, ażeby wymieniono mi niezwłocznie tych, którzy pomiędzy walecznemi byli najwaleczniejsi.

Główna kwatera Werona, 8. czerwca 1859.

Co zaś do spraw dyplomatycznych, zamieszczamy także według depeszy telegraficznej mowę od tronu królowej angielskiej przy zagajeniu parlamentu.

Londyn 7. czerwca. Dziś królowa otwarła parlament osobiście. W mowie od tronu oświadcza żal swój z powodu wybuchłej wojny, której przeszkodzić nie była w stanie. Zapowiada neutralność zupełną, i utrzymanie przyjaźni tak z Francyą jak z Austryą. Ze względu jednak na położenie obecne Europy, wnosi potrzebę powiększenia sił morskich. Za porozumieniem się z Francyą, stosunki dyplomatyczne z Neapolem zostały przywrócone. Rząd wniesie projekt do obsadzenia marynarki, projekta do poprawy ustaw publicznych, a mianowicie reformy parlamentu, obrony krajowej i urządzeń finansowych. Nie wszystkie prawa będą mogły być rozbierane na tej sesyi, lecz niektóre pozostaną do przyszłej. Królowa spodziewa się, że obrady parlamentu przyczynią się do zapewnienia pokoju zewnątrz i ulepszeń wewnątrz.

Zamykając niniejsze sprawozdanie, wyjmujemy z *Czasu* najświeższe doniesienia z drugiego teatru wojny w północnej Tureczyznie.

Obok wielkiego teatru wojny we Włoszech jest także w Europie i inne pole walki, dzisiaj jeszcze bardzo szczupłe, u podnóża Czarnogóry niedaleko wybrzeży dalmackich, w Hercogowinie tureckiej. Chociaż drobne utarczki na tem polu, głuszone nadto grzmotem dział i łoskotem walki dwóch wielkich armij rozlegającym się z Włoch na całą Europę, mało dotychczas zwracają uwagi: nie możemy ich jednak pomijać, gdyż mogą być zarodem ważnych zdarzeń. Donieśliśmy, iż powstańcy hercogowińscy wraz z Czarnogórcami pobili jeszcze 3. maja oddział Turków na drodze z Gasko do Kłobuka i następnie oblegli starą twierdzę turecką Kłobuk, zbudowaną na niedostępnych skałach. Swieże wiadomości z 1. i 4. czerwca z Dubrownika (Raguzy) donoszą, iż wojska tureckie wzmocnione posiłkami, które przybyły na okrętach z Carogrodu i wysiadły w Klecku, zgromadziwszy się pod Trebinią ruszyły wraz z artyleryą ku Kłobukowi na odsiecz tej warowni. Pod Korienicz przyszło do potyczki między korpusem tureckim 1600 regularnych żołnierzy i 800 baszibozuków liczącym, a małym oddziałem powstańców, który po krótkiej walce się cofnął.

Powstańcy i Czarnogórcy oblegający Kłobuk w liczbie 1500 ludzi, zagrożeni z jednej strony przez ten oddział turecki z Trebinii posuwający się, z drugiej strony przez 8000 korpus Derwisza Paszy od Gasko maszerujący, zaprzestali oblężenia Kłobuka i cofnęli się ku Grachowu, a Turcy zburzyli i spalili Korienicz i kilka pobliższych wiosek, tak iż dymy wznoszące się nad tą okolicą widziano nawet w Raguzie. Następnie oddział Turków wzmocnił załogę twierdzy Kłobuk i zaopatrzył ją w żywność i amunicyę; reszta Turków stanęła obozem pod spalonym Korienicz, czekając na przybycie Derwisza Paszy. Dowódzca powstańców Wukałowicz pospieszył do Czarnogóry z żądaniem posiłków.

Z teatru wojny.

Zręcznym taktycznym obrotem armii sardyńsko-francuskiej, a mianowicie nagłem przerzuceniem znacznych sił na lewe skrzydło sardyńsko francuskie naprzeciwko prawemu skrzydłu c. k. austryackiemu, znalazła się ta ostatnia armia w tem położeniu, że musiała niejako opuścić ziemię króla sardyńskiego, w porządku przejść na różnych punktach Tyczyn, i cofnąć się do Lombardyi. Pod Magentą została stoczoną w dniach 4. i 5. walna bitwa, o której wypadku donosi Napoleon III. telegrafem do swej małżonki do Paryża krótko: „odnieśliśmy wielkie zwycięstwo.“ Francuzi przeszli Tyczyn głównemi siłami nie pod Buffalorą, lecz pod Turbigo (na północ od Buffalory).

Donosiły dzienniki o korpusie księcia Napoleona, że jego przednie straże zajęły jeszcze 19 maja Bobbio, ale dotychczas nie podały jeszcze żadnych pewnych wiadomości o dalszych operacyach tego korpusu.

Wedle ostatniego raportu fzm. Gyulaja była główna kwatera austryacka w Belgiojoso nad linią od Pawii do [illegible]

Gazeta Codzienna donosiła pod d. 23 maja, że 50,000 wojska cesarskiego miało opuścić Piacencyę. Wiadomości tej nie potwierdzają dzienniki wiedeńskie. Raport c. k. naczelnego wodza hr. Gyulaja z bitwy pod Magenty podajemy tymczasowo według urzędowego telegramu; w całej osnowie podamy ten raport w braku miejsca w przyszłym numerze.

Wiedeń 8. czerwca. Gazeta Wiedeńska podaje urzędowy raport fzm. Gyulay z głównej kwatery Belgiojoso z 6. czerwca. Oto główne szczegóły: W południe 4. rozpoczął się atak nieprzyjacielski; nieprzyjacielowi, który z przeważną liczbą i ogromnemi stratami z swej strony zdobył groble na Naviglio i most pod Magentą, odebrała ten most po walecznym ataku dywizya Reischach, poczem posunęły się także kolumny 3. korpusu jenerał-majora Raming na wschodnie wybrzeża Naviglii, brygada Hartung między kanał i Corpenzago, brygada Dürrfeld za obiema jako rezerwa, a jm. Wetzlar do nizin nad Tyczynem. Przy natarciu tych brygad odparta została znowu dywizya Reischach pomimo walecznego odbicia kilkakrotnych szturmów. Nieprzyjaciel wysuwał ciągle świeże wojska na linię tak, że pomimo wielkiej waleczności c. k. wojsk po zmiennych powodzeniach opuściły w końcu c. k. wojska Magentę, a obsadziły Corbetto i Robecco.

Dnia 5go miał nastąpić nowy atak, ale zaniechano go, ponieważ w ciągu tego cofnęły się wielce znużone wojska 1go i 2go korpusu armii, chcąc gotowe jeszcze do boju korpusy 5ty i 8my dla zasłony reszty armii utrzymać w pełnej sile; przeto nakazany został odwrót. Dnia 5. zrana zdobył waleczny pułk w. ks. Heskiego na nowo Ponte vecchio di Magenta, który dniem przedtem zdobyły dwukrotnie nasze wojska. Nieprzyjaciel został odparty do Magenty, poczem nastąpił odwrót w porządku. Strata w szczegółach nieznana wynosi 4—5000 ludzi w rannych i zabitych; nieprzyjaciel stracił pewno o połowę więcej; ze wszystkich pułków francuzkich mamy jeńców, zaczem nieprzyjaciel ściągał do walki wszystkie rezerwy.

Austryacka Gazeta podaje, że ze strony austryackiej brało w bitwie udział tylko 45000 wojska, *Ost. d. P.* oblicza siły austryackie na 75000 Obie utrzymują zgodnie, że Francuzów było 100,000.

— Korespondent z Garlasco do *Oester. Ztg.* w liście z 1go czerwca tak opisuje potyczkę pod Palestro:

„Nieprzyjaciel usadowiwszy się w Vercelli, uderzył 30. maja przeważnemi siłami na nasze forpoczty pod Palestro i wyparł je z tej wioski. Na drugi dzień (31go) [illegible] ma brygadami. Jenerał Weigl maszerował z jedną brygadą z Robbio na Palestro i polecił 21 batalionowi strzeleckiemu wziąść tę wioskę, któremu w istocie powiodło sie zająć południowo-wschodnią część wioski. W wiosce tej starła się ta brygada z Piemontczykami, podczas gdy brygada Szabo maszerująca z Rosasco potkała się pod Rivoltella z brygadą francuską. Ta ostatnia (brygada francuska) przeszedłszy Sesię i wsparta ogniem bateryi wzniesionej na drugim brzegu rzeki, uderzyła na brygadę Szabo z boku. Grunt nader przerzynany niedozwalał rozwinięcia sił naszych. Nasz 7my batalion strzelecki stawił czoło zuawom, lecz strategiczne położenie nie dozwoliło mu odwrotu, gdyż nieprzyjacielska baterya z boku bijąca wielkie zadała mu straty.

„Walecznie bili się nasi strzelcy także dzisiaj w odwrocie, i gdy nasza brygada wyszła z pod do-

Nowy poezyi małoruskii,

utworyw *Lew Eug. Węgliński. 1858.*

(Ciąg dalszy).

Powyższe uwagi nasze tyczą się jeszcze więcej tłumaczeń, niż utworów oryginalnych. Najzgrabniejszy gracz rymów i zwrotek, najabsolutniejszy władzca języka nie będzie tłumaczem, jeśli nie potrafi się wznieść albo i zniżyć do oryginału, jeśli niema powinowactwa z duchem oryginału. Snać p. Węgliński nic nie wie o nieszczęściu, jakie potkało ks. J. Lewickiego z jego ruskiem tłumaczeniem balad i Dzwonu Szyllera, bo byłby się dobrze rozważył, ażali ma się puszczać w tór Ikara. Tłumaczeniem swojem skrzywdził p. Węgliński i Szyllera (prócz innych pomniejszych) i narzecze małoruskie. Czytaliśmy tłumaczenia Padury, Hułaka Artymowskiego, Kotlarzewskiego trawestyę Eneidy, czytaliśmy tłumaczenia Szyllera młodszych Rusinów, i przekonaliśmy się, że jeśli narzecze małoruskie niezgryzie sęków terminologii Hegla, ale do poezyi da się użyć wybornie.

Jeszcze uwaga jedna. Są w bajkach i kazkach szklanne góry, na które tylko dostać się można za pomocą formułki jakiej czarnoksięzkiej albo ziela mocnego. Jest i to pewna, że tam gdzie szybowały orły, skrzydłami woskiem pozlepianemi nie trzeba się zapędzać. Stosujemy to do wierszów w tomie II. pod napisem: *Na morju, Wenecya, W rymskom Amfiteatri.* Jak piękne są myśli p. Węglińskiego w innych obrazkach z podróży n. p. *Insbruk, Na ozeri Kraliwskom, W peczerach Postojeńskich* — tak poziomemi wydają się jego powyższe utwory. Morze, Wenecya, zwiędła dziś oblubienica Adryatyku, amfiteatr w Weronie — to pola, na których najpotężniejsze geniusze poezyi próbowali sił swoich; talent powinien tam tylko patrzeć, czuć, wznieść się wysoko w duchu — ale milczeć lub modlić się i odczytywać z pokorą, co napisali wieszcze. Czuł to dobrze Gete. Wiedział on, że pierś jego niezdolna do uczuć, z jakiemi po owej klasycznej ziemi przed dwudziestu wiekami chodzili plebejusze, co za wozami swojemi prowadzili w kajdanach i koronach tyranów Azyi, ani się wznieść do pojęcia misteryów katakomb. W ojczyźnie i śród pomników Cezarów, Grachów i męczenników pisał chełpliwy barbarzyniec północy (jak z dumą sam mówi o sobie) owe błahe Elegie Rzymskie o szaraczkowym surducie, fioletowych pończochach i Amorze — kupionym. *Skazau jak znau!* Bo jużcić na ironię rzuconą Rzymowi w oczy, byłyby te elegie za płaskie.

Utwory swoje oryginalne i tłumaczenia podzielił p. Węgliński na *piśny, pisnoczki, dumy, dumki, szumki, dumki-kołomyjki, kołomyjki* (mużeski i żeński), *tańci, chory, treny, ballady, klechdy, bajki, dumki-elehii* i t d. Bardzo żałujemy, że w dzienniku naszym dla braku miejsca nie możemy się szerzej rozpisać nad temi klasami, na jakie p. Węgliński swoje małoruskie poezye podzielił. Cale nierozumiemy, gdzie to p. Węgliński u Rusinów, i w ogóle u Sławian, przydybał chóry, treny, ballady, elegie. Nawet nie wiemy, czy pod pieśnią rozumie Rusin to co my nazywamy pieśnią. Rzadko gdzie na Rusi usłyszysz słowo *piśń;* Rusin mówi: *Załadkaj mi szczo do ładu i do składu;* „ładkaty“ znaczy śpiewać, „ład“ zwrotka, „skład“ rym. Rusin zna dumy i dumki. Dumka to jest tyle co u klasyków elegia, jej treścią jest uczucie wesołe lub smutne, byle nie namiętne. Duma już jest formą, w którą wylewa Rusin uczucie jakieś wielkie, które szerokiego potrzebuje pola, aby się rozniósł rozdźwięk jego bolu, albo zdarzenie historyczne. Reszta należy do tak zwanych *śpiwanek*, jak n. p. kozak, kołomyjka i t. p., i tu policzymy także szumki. Co to jest klechda, znamy z klechdy p. A. Bielowskiego; utwor, któremu dał p. Węgliński nazwę klechdy, należy do rzędu kazek albo dumek. *Kazki* są także poetyćzną formą u Rusinów — ale kazek rymowanych u Rusinów nie znamy. Pod kazki należą także tak zwane gdzieindziej bajki, Fabeln.

Pan Węgliński widać próbował talentu swego we wszystkich formach — ale nie zdecydował się na formę jedną, której byłby panem, w której talent jego całą swoją piękność mógłby rozwinąć. Walka to rozpaczliwa, walka jaką każdy człowiek w młodości swojej, pisarz i niepisarz przebywa, chyba że myśl lub uczucie jego skrystalizowały się od razu w jedną formę, z której i nad którą nigdy nie wyjdzie, lub wpadły w jedno zaklęte kółko, z którego tylko bohatery jak Rinald i Tankred Tassa, mogli się wyzwolić. P. Węgliński sili się być poetą, i byłby nim właśnie gdyby się nie silił. I niechaj pomni, że wiersze, które będą dobre, przyjemne w kółku przyjaciół; że wiersze, które zachwycą kochankę więcej niż berlińskiego filologa Homer i Horacy — nie koniecznie powinny być podawane narodowi. W obec narodu występuje poeta, jeśli nie jako jego wieszcz, to przynajmniej jako kapłan jego sztuki rodzimej. Jeśli utwor jego nie jest wzniosłym, pięknym, niech rozerwie przynajmniej chwile ciężkiej zadumy albo ciężkiej pracy braci. Najwięksi geniusze palili albo chowali w ukryciu wielką część swoich utworów, a nawet do późniejszych wydań nieprzypuszczali wszystkiego, co pokazało się w pierwszem.

Zapowiedział nam p. Węgliński, że wyda jeszcze czwarty tom swoich poezyj małoruskich. Bardzo byśmy się cieszyli, gdyby ten czwarty tom wydał zupełnie osobno, a umieścił w nim co piękniejsze utwory z obecnych trzech tomów i z tego, który ma w swojej tece. Taki tomik byłby i dla kieszeni i dla humoru czytelnika przystępniejszym, i daleko więcej sławy przysporzyłby autorowi.

Przechodzimy teraz do rozbioru utworów p. Węglińskiego pod względem budowy wierszu i języka.

Kolędy, najstarsze zabytki poetyczne Rusinów, są bez rymów. Nawet w dumach historycznych z czasów daleko poźniejszych, kiedy rym już stał się konieczną ozdobą poezyi u wszystkich ludów Europy Zachodniej, kiedy w Polsce już pisał Kochanowski, pojawia się on rzadko kiedy, chociaż w śpiewkach był już

niosłości dział nieprzyjacielskich, nieprzyjaciel nie ośmielił się nas dalej ścigać, chociaż miał dwa razy tyle sił; a brygada nasza wróciła do Robecco. Lecz brygada Weigl była przez to zmuszoną opuścić Palestro i wrócić się do Robbio, gdyż Francuzi mieli już otwartą drogę przez Rivoltello, a jenerał Weigl mógł być albo w dwa ognie wzięty albo zupełnie odcięty. Strata nasza wydawała się z początku, szczególniej w brygadzie Szabo, strasznie wielką; lecz gdy następnie zwolna popowracały oddziały rozproszone po tych poprzeżynanych polach, okazało się iż niewielu brakowało. Strata nasza w zabitych nie jest jeszcze znaną. Raniono nam jednego jenerała, 8 oficerów i 450 żołnierzy.

„O tej bitwie pisze *Kolońska Gazeta*:

O powiadając na trzy ataki, które przedsięwzięły wojska piemonckie przeciw stanowiskom lewego skrzydła austryackiego pod Palestro Vincaglio i Casalino, uderzyły wojska austryackie w dniu 31 maja o 7ej godzinie rano na pierwsze z tych stanowisk, to jest Palestro, zajęte w wilię przez Piemontczyków. Austryacy atak ten wykonać mieli w 25 000 żołnierzy. Piemontczycy aż do 2-j godziny popołudniu musieli się trzymać odpornie. Lecz w tej chwili nie można już było powstrzymać króla Wiktora Emanuela: wypada on z szańców zdobytych w dniu poprzednim i zaczyna działać zaczepnie. Wojska austryackie zostały odparte, lecz o 6. godzinie wieczorem ponawiają atak. Bój staje się zaciętym i krwawym. Równocześnie uderzają Austryacy pod Confienze na dywizyę Fanti, wypierają ją z jej stanowiska i przez Vincaglio wpadają na lewy bok walczących pod Palestro Piemontczyków; lecz ci zwracają atak w tę stronę, a 3-pułk zuawów idzie im w pomoc przy okrzyku „naprzód!“ Zuawi umówili się, iż ładunku nie ruszą z ładownic; to czołgając się, to przyklękając, to w szalonych skokach wpadają jak piorun na baterye. Równocześnie król Wiktor Emanuel rzuca się na czele swoich naprzód wśród gradu kul, nie zważając na prośby zuawów, którzy krzyżując przed nim bagnety błagali go, aby swej osoby nie wystawiał na takie niebezpieczeństwo. Wówczas cały korpus sprzymierzonych wypadłszy jak burza z swych oszańcowanych stanowisk, pędzi na nieprzyjaciela, i powstaje straszny bój ręczny, w którym żołnierze walczą nie ogniem lecz bagnetem, szablą i kolbami. Jenerał Lamarmora jadący obok króla, pada na ziemię z ciężko ranionym koniem, lecz dosiadłszy świeżego konia, rusza za królem na nową walkę. W wielu gminach piemonckich podpisują teraz adresy, prosząc, aby król nie wystawiał się na takie niebezpieczeństwa, gdyż życie jego jest drogiem dla kraju i całych Włoch.“

Według innego sprawozdania z Vercelli 31go maja ogłoszonego w *Indépendance Belge*, król Wiktor Emanuel wykonał ten atak na pozycye austryackie na czele czterech dywizyi piechoty (Fanti, Cialdini, Castelborgo i Durando), oraz pułku chevaux-legerów alesandryjskich i czterech bateryj. Dywizye Castelborgo i Fanti szły wprost na Palestro, podczas gdy dywizya Cialdini posuwając się z lewej strony przez Vinzaglio, ruszyła również na Palestro, będąc wspólnym celem ataku. Działania te odbywały się na niskich polach obsianych ryżem, przeciętych kanałami i potokami, a wązkie drogi wijące się wśród błót i wód nie dozwalały rozwinięcia większych sił. Wojska austryackie zbudowały na tych drogach a szczególniej we wsi Palestro barykady, za któremi postanowiły bronić się oczekując posiłków z Mortary. Gdy dywizya Cialdini przybyła przed wieś Palestro i przekonano się, że nieprzyjacielowi za barykadami stojącemu nie wielką szkodę uczynić można ogniem, dał król Wiktor Emanuel rozkaz zdobywać bagnetem barykady jedna po drugiej.

— *Oester. Ztg.* zamieszcza krótki list od swego korespondenta z Medyolanu, w którym wspomniawszy o przybyciu fzm. Hessa do armii czynnej, dodaje jeden szczegół o potyczce pod Palestro.

Medyolan 3. czerwca. Jesteśmy w przeddniu ważnych wypadków. Fzm. Hess przybył wczoraj rano do nas, a następnie zjechał się z fzm. Gyulai w Bereguardo, gdzie mieli rozmowę w domu pocztowym, a następnie się rozjechali. Fzm. Hess udał się z główną kwaterą do Abbiate Grasso. — O potyczce pod Palestro dodam tu jeden szczegół. Brygada Weigl, wsparta przez brygadę Szabo, otrzymała od fmpor. Zobel rozkaz wyprzeć nieprzyjaciela z Palestro. Zdaje się, iż bataliony pułku Wilhelm i jeden batalion strzelecki rozpoznające nieprzyjaciela, zostały przez rezerwę na sztych wystawione, co spowodowało nietylko stratę w żołnierzach, lecz i stracenie 6 dział. Wprawdzie te ostatnie odbito następnie, lecz z zniszczonemi rurami i lawetami. Jenerał Weigl został raniony i przez swych żołnierzy z boju wyniesiony.

— Korespondent szwajc. *Eidg. Ztg.* pisze z Alesandryi pod d. 28. maja: Pomimo wymarszu wielu wojsk panuje tu bardzo wielki ruch. Pełno życia wojskowego, na ulicach, placach, po kawiarniach wszędzie pełno wojskowych różnej broni. Wojska sardyńskiego jest tu mało, zato Francuzów niezmiernie wiele, mianowicie grenadyerów, dragonów, gwardyi, chasseurs d'Afrique i artyleryi. Koszary, niektóre kościoły i wiele publicznych budynków przepełnione wojskiem, a wojska przechodzące biwakują na polach koło kolei żelaznej. Zajmującym jest widok jak żołnierze francuzcy rozbijają swoje małe namioty, pod jakiemi się mieści zawsze po 4 żołnierzy. Z pomiędzy wszystkich zajmują publiczność najwięcej szasery afrykańscy, są to starsi żołnierze, ogorzali od słońca z szpiczastemi brodami, na koniach wyłącznie arabskich. Kto widzi te chude koniki wcale niepokaźnej powierzchowności, nie przypuszcza nigdy, jak dalece są wytrwałe. Wieczór widziałem cesarza stojącego chwilę na balkonie zamieszkałego przezeń pałacu. Osoby, które go widziały w Paryżu, znajdują, że się mocno postarzał a raczej bardzo zaniedbał. Jego jasne wąsy, które zwykle tak starannie czernił i woskował, obwisły teraz zupełnie zaniedbane. Sparty o poręcz balkonu, ledwie kiedy niekiedy przemówił słów parę do otaczających go licznie oficerów; i widocznie całkiem o czem innem, jak otaczającym go światem myśl jego była w tej chwili zajęta. Patrząc tak na niego zapomina się, że się ma przed sobą człowieka tak wielkiej energii.

— Jak donosi telegram z Berny z 4., stał fmpor. Urban tego dnia nad jeziorem Varese, a Garibaldego straże przednie w Camerlacie. W Valtelinie, którą rządzą sardyńscy urzędnicy, jest spokój.

— Telegram z daty Paryż 5. czerwca.— *Magenta* 4go g. 10. wieczór. Cesarz do cesarzowej. Odnieśliśmy wielkie zwycięztwo. 5000 nieprzyjaciół jest w niewoli, 15.000 poległych i rannych. — Inny telegram z tej samej daty opiewa: O ile dotąd wiadomo, wynosi liczba jeńców nieprzyjacielskich 7000, a niezdolnych do boju najmniej 20.000. Zdobyliśmy 3 działa i 2 chorągwie. Nasza strata wynosi około 3 000 rannych i zabitych. Nieprzyjaciel wziął nam jedno działo. (Liczby te mogą być przesadzone i niedokładne.)

— *Monitor* francuzki w dwóch krótkich biuletynach z 4. i 5. t. m., wspomnianych w *Krak. Ztg.*, donosząc o zwycięstwie francuzkiem, pisze, iż Francuzi wzięli 5000 jeńców, a liczbę poległych i ranionych żołnierzy austryackich podaje na 15.000. W drugim biuletynie datowanym z Ponte di Magenta 5. t. m. liczbę wziętych w niewolę żołnierzy austryackich podaje 7.000, a poległych i ranionych na 20.000, dodając nadto, iż Francuzi zdobyli 3 działa i dwie chorągwie, a stracili jedno działo, oraz 3000 ludzi w poległych i ranionych. Depesza telegraficzna z Brukselli zamieszczona w *Oester. Corespond.* donosi, iż Francuzi stracili w poległych i ranionych 10 000; *La Patrie* mówi, że ze strony francuzkiej polegli: jenerał dywizyi Espinasse z korpusu Mac-Mahona, i jenerał Clerc.

— *Kor. Austr.* pisze: Ponieważ z względów strategicznych c. k. wojska Medyolan na d. 5. b. m. opuściły, zostały także jednocześnie czynności c. k. władz zawieszone. Bezpieczeństwo miasta i utrzymanie porządku, tudzież staranie około wojskowego szpitalu, zostało poruczone municypalności pod kierunkiem podesty hr. Lebregondi. Rządy krajowe przeniesione zostały do Werony; stać się jednak może, że tymczasową siedzibą rządów będzie Mantua.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. C. k. namiestnik Wenecyi wydał rozporządzenie, na mocy którego zarządzone zostają środki do zaopatrzenia Wenecyi w żywność na sześć miesięcy.

— Z Tryestu donosi tel. z 6.: Austryacki parowy statek wojenny *Prinz Eugen* zasekwestrował wczoraj francuzki trzymasztowy okręt *Raul Nantes* przybywający z wyspy Kuby z kawą, o 12 włoskich mil na zachód od Ponte Bianche.

ANGLIA. O pewnym artykule *Augsb. Powsz. Gaz.* piszą wszystkie londyńskie dzienniki, kpiąc z tej gazety w prawdziwie angielski sposób. Treścią odpowiedzi tych dzienników jest, że to nader śmieszna pretensya żądać od Anglii wsparcia, a nawet współczucia dla Niemiec, jeżeli te ni ztąd ni z owąd wezmą udział w wojnie przeciwko Francyi.

CZARNOGÓRA. *Oss. Triest.* donosi, że ks. Daniło wysłał wojewodę z 6 towarzyszami do wyższej Albanii do księcia Mereditów bitnego ludu katolickiego wyznania. Cel tej misyi niewiadomy, lecz niedawno znowu przysłał książę Meredycki swego krewnego z 22 starszemi z ludu do Cetynii. *Tem. Oswein* donosi według urzędowej depeszy z Mostaru, że d. 20. maja pojawiło się 25000 Czarnogórców pod Kruszewicą, wsią blisko granicy austryackiej położoną.

FRANCYA. Monitor mówiąc o artykule pruskiej *Nat. Ztg.* o postępowaniu niektórych niemieckich państw względem Prus, wątpi, by patryotyzm niepruskich Niemiec był szczery, i grozi w końcu Niemcom orężem.

— Poseł neapolitański margr. Antonini wręczył cesarzowej pismo o śmierci króla Ferdynanda II. i wstąpieniu na tron Franciszka II., zarazem wręczył listy uwierzytelniające go w charakterze posła nadzwyczajnego. Z powodu śmierci króla neapolitańskiego przywdział dwór żałobę na trzy tygodni.

— Francuzki minister marynarki wydał rozkaz zbudowania i uzbrojenia flotyli złożonej ze 120 łodzi kanonierskich; te łodzie urządzone będą na płytkie wody i użyte być mają na rzekach włoskich. Prócz tego ma być utworzony oddział morskich strzelców celnych, których przeznaczeniem będzie działać na rzekach i po brzegach.

— Jak donoszą telegr. z Brukselli, zostały działania floty francuzkiej, której ruchy byłyby ważne dla armii we Włoszech, wstrzymane z powodów politycznych. W arsenałach pracują nad spiesznicjszem uzbrojeniem 40. okrętów przewozowych. Są one przeznaczone na morze Adryatyckie i każdy z nich ma zabrać tysiąc ludzi na pokład. Okręty te mają wypłynąć na morze aż z końcem lipca.

— Flotyla oblężnicza pod rozkazami kontradmirała Bouet wypłynie temi dniami z Tulonu; oddział łodzi kanonierskich zostający pod rozkazami kapitana de la Ronciere, ma się wprost udać pod Wenecyę w celu rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Słychać że tylko wyspa, na której znajduje się arsenał, ma być bombardowaną, miasto zaś ma być o ile możności oszczędzanem; także jenerał Ulloa ma się udać z Toskanii pod Wenecyę. Dotychczas stoją pod Wenecyą 2 liniowe francuskie okręta, 3 fregaty i kilka mniejszych parowców.

— Doniesienie o bitwie pod Magentą porozlepiano już d. 5. po rogach ulic Paryża; wieczór grzmiały działa z domu inwalidów, iluminacya, a dnia następnego uroczyste Te Deum. Pod Magentą zostało ranionych czterech jenerałów.

GRECYA. Poseł grecki w Paryżu miał jak słychać, z hr. Walewskim żywą rozprawę o ścisłe zachowanie neutralności, na co Francya najmocniej nastaje. P. Walewski miał oświadczyć, że naruszenie jakiekolwiek pokoju z Turcyą ze strony Grecyi, będzie Francya uważała za dywersyę na korzyść Austryi. *Wanderer* udzielający tej wiadomości, podaje ją w wątpliwość z powodu, że wiadomo, twierdzi Wand., jak właśnie Francya pobudza turecką Słowiańszczyznę do powstania.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. *Oester. Ztg.* zawiera z Raguzy wiadomości z 31. maja i 1. czerwca. Dotychczas jest zagadką, w jakim zamiarze ks. Kouza rozkłada obóz w Plojeszti. Niektórzy twierdzą, że to się dzieje w celu połączenia wojsk multańsko-wołoskich z rosyjskiemi, które wkrótce nadejść mają. Wniosek ten opierają na usunięciu dotychczasowego ministra wojny i zastąpieniu go zwolennikiem Rosyi. Powszechnie spodziewają się tu wkroczenia Rosyan, jakoby za zezwoleniem ks. Kouzy. Ludność tutejsza, a zwłaszcza stan kupiecki, sprzyja tym gościom, którzy zostawiają tu zwykle miliony i rozlewają na wszystkie strony wielki dostatek.

— *Anunzator* zawiera protestacyę księcia Kouzy przeciw inicyatywie dawniejszego rządu multańskiego w sprawie żeglugi na Dunaju. Protest ten przesłano nie tylko W. Porcie, lecz także i zawierzytelnionym przy niej posłom wielkich mocarstw. Książę Kouza odwołuje się tak do dawnych traktatów prowincyi, jak niemniej i do postanowień pokoju paryzkiego z r. 1856. Ze względu na to — mówi książę Kouza między innemi — by dłuższe milczenie wobec tego wypadku nadwerężającego wieczyste prawa zasadnicze tych krajów, nieuważano za przyzwolenie, zakłada rząd niniejszem protestacyę po formie prawa.

— W Fokszanach otworzono dnia 22. z. m. centralny trybunał rządowy. W dekrecie wydanym przez księcia Kouzę do zgromadzenia, który pan Krezulesku odczytał, przychodzą te słowa: „Wielki przyjmujecie ciężar na siebie, lecz i chluba czeka was wielka, jeśli na stanowisku, na jakie naród was powołał, zdołacie utrzymać się w zgodzie, tudzież z potrzebną siłą i z mądrością pracując na

---

używany. Śpiewy nabożne u Rusi są także rymowane, niektóre nawet bardzo sztucznie, jak w ogóle mają one dla pilnego badacza bardzo wiele ciekawości tak pod względem treści jak formy. Poeci wyszli z łona klasy oświeceńszej w tym wieku, użyli do wierszów swoich także rymu, niektórzy bardzo szczęśliwie — ale w ogóle Rusini wyrobionej prozodyi nie mają, pomimo że ks. Lewicki do swojej gramatyki nowszej przyczepił jakąś łataninę przepisaną z używanego dawniej w gimnazyum tak zwanego *Stylu* (książki obejmującej recepty dla rymopisów i oratorów, napisanej po łacinie), i podał ją jako nienaruszalny statut wszystkim poetom i wieszczorobom ruskim. Wprawdzie bez sankcyonowanej prozodyi obeszli się poeci, których imienia dziś nie znamy, obeszli się Kotlarzewski, Liskowacki, Padura, Szaszkiewicz, Ustyanowicz, Mogilnicki, i inni utalentowani, którzy mieli to nieszczęście pisać pierwej niż ks. Lewicki wydał swoją prozodyę, obejdą się i ich następcy i będą tworzyć – ale oni wżyli się w to narzecze swego ludu, nieokrzesane ale śpiewne, które pod względem rytmu daleko jest wdzięczniejsze dla poety, niż język polski (którego iloczas przypada zawsze na głoskę przedostatnią) — wsłuchali się w najlżejsze odcienia iloczasowe ruskiej mowy, geniusz prawdziwie poetyczny wiódł ich najszczęśliwiej. I choć nieraz by im można pod względem prozodyi, a raczej rytmu co zarzucić — rym u nich zawsze jest rymem, nie tylko tożsamością głosek na końcu słów bezdźwięczną, zwaną u nas rymem częstochowskim (więc u Rusi poczajowskim). Ale pisarze, którzy nie opanowali ducha i muzyki narzecza ruskiego, nie tylko że przymuszeni są używać rymów poczajowskich jak n. p. chod*yły*, moł*yły*, ale nawet iloczas przerzucają z jednej sylaby na długą, byle końce słów kształtem liter podobne były do siebie. Bo u Rusinów co do iloczasu, jedno i to samo słowo w różnych spadkach i liczbach, nieprzybierając ani zmniejszając ilości sylab lub liter, iloczas miewa na innej samogłosce. Przytem iloczas przypada nie tylko na ostatnią lub przedostatnią sylabę, ale nawet o dwie jeszcze sylab dalej. Są słowa pięciosylabowe, w których iloczas przypada na sylabę pierwszą, a reszta cztery sylab są krótkie, albo raczej takzwane *communis*. Jeżeli więc wierszopis niepochwyci doskonale rytmu słów ruskich, a do tego niema z natury albo pracy łatwości w rymowaniu: tedy porobi wiersze, które oka nie obrażą, ale dla słuchu są nieznośne. I nie jeno rym, lecz rytm także, najważniejsza podstawa piękności wierszu technicznej, tak pójdzie oporem, że czytelnika zmęczy, jakby najtyczanką po wołowej drodze jechał. Jeśli do tego się przyczyni ubóstwo treści, to już niemożna sobie wyobrazić ludu cierpliwszego i więcej w swojem zamiłowanego, jak Rusini, którzy podobne utwory z pobłażaniem czytać potrafią.

P. Węgliński nie wtajemniczył się w ducha narzecza ruskiego. Gdzie pisał natchniony, tam i treść piękna, i rym dobry i rytm potoczysty, mianowicie, gdzie wiersz krótki z końcówkami męzkiemi, w które to narzecze obfituje. Ale są wiersze, szczególnie 11-sylabne na wzór polskich, których ani ks. Lewicki ani my przepuścić nie możemy. Za daleko by nas to zawiodło. Ale ot tak n. p. w pierwszej strofie w pierwszym wierszu I. tomu do wes*e*la nie rymuje seł*a*, albo wol*u* i Pod*o*lu (właściwie Podilu). Znajdą się nawet w kilku miejscach wiersze jak n. p. (Burkun):

> Ach ne znal*a* *)
> Ptyczka mał*a*,
> I w m'ej dusz*y* (właściwie mojej duszi).
> Że katuszy.

Zły rym, zły rytm, zła gramatyka, i zła ruszczyzna, a nawet w drugim sensie czasownik brakuje.

Jakkolwiek zna p. Węgliński narzecze ruskie, jednak je zna za mało, aby niem mógł dobrze pisać, choć przyznamy z ochotą, że język jego jest daleko czystszy, niż wielkiej części pisarzy Rusinów (ale nie ruskich) z ostatnich lat dziesięciu. Prócz jednego rosyjskiego *niet* raz użytego, i kilku żywcem polskich (zwykle dla rymu wziętych) jak katuszy, Karpaty i t. p. i kilku cerkiewnych, jak *bezczislennośt*, *błahoditelnyj*, *stych* i t. d. język jest niesfałszowany. Widać okropna zaraza w postaci rosyjsko-niemieckiego słownika Szmidta, nietknęła p. Węglińskiego. Był podobno podczas jej grasowania we Włoszech i w Alpach i wrócił aż po jej przygaśnięciu.

Radzilibyśmy mu jednak, aby wziął jaką gramatykę do ręki, i aby się przysłuchał pomiędzy ludem jego frazeologii.

Co do słowniczka możemy sprostować n. p że *czerknuły* znaczy brzęknąć (n. p. ostrogam), a *czernuły* czerpnąć; że *cziczka* nietylko u Huculów znaczy kwiatek; że *chrapy* znaczą to samo co *chrapy* w polskiem; że wstydzić się znaczy *hańbyty sia*, a nie *kajaty*; zwiędnąć *ziwiaty*, a nie zawiaty i t. d. i t. d

Co się tyczy tytułu całej książki, powinien by on gramatykalnie (choćby jeszcze bez żadnej pisowni) brzmieć: „Nowi poezyi małoruski, t. j. piśni,... w czystim... wedla żytja, zwyczajiw ich i obyczajiw... Łew Eug. Wenglińskij.“ Co się tyczy jeszcze tego tytułu, nie wiemy dalej, co to znaczy „poezyi *mało*ruskii w czystim jazyci *Czerwono* rusyniw!“

Jednem słowem, niech p. Węgliński pisze tylko wtedy, kiedy sama pierś zagore płomieniem i Muza usta mu rozwiąże, a nie kiedy sam sobie pisać rozkaże; niech nie szczędzi pracy, aby stał się panem języka i rymu; niech pogardzi skrupulatnością bibliografa, a tylko pochwyta to co piękne i wzniosłe — wtedy rozwinie się talent jego w pełni sił, i cieszyć się będziemy, że przybył braci naszej znowu sumienny, nieobłudny pracownik na trudnej a tylko uczuciem wewnętrznem i bratniem uściśnieniem ręki płacącej niwie rozwoju ich narzecza i ducha. Pomahaj Bih!

Powiedziałem gdzieś powyżej, jako pan Węgliński wydał poezye swoje w czasie zupełnej stagnacyi i ciszy na polu ruskiej literatury, w chwilę, kiedy JW. ks. biskup Litwi-

*) Na samogłoski kursywą drukowane, przypada iloczas.

korzyść postępu narodowego. Od was wyglądają narody bratnie prawdziwego i silnego zjednoczenia swego, które potąd tyle ofiar pochłonęło, i które teraz ma być za waszą usilnością od świata uznane i usprawiedliwione".

— Korespondent z Bukaresztu pisze do *P.L.* d. 31. maja: Przed kilkoma dniami nadeszła wiadomość, że Porta w końcu zezwoliła na inwestyturę ks. Kuzy. Nie chciałem o tem donosić, póki mię o autentyczności tej wiadomości nie zapewnili tutejsi konzulowie. Zdaje się, ze sir Henry Bulwer przyczynił się najbardziej do tej uległości Porty, gdyż Anglia przestraszona koncentracyą wojsk rosyjskich w Besarabii, chce usunąć wszelkie powody do mięszania się Rosyi w sprawę Księstw. W skutek tego ma tu książę przyszłego poniedziałku (16. czerwca) zjechać na przyjęcie dygnitarzy, którzy mu firman inwestytury mają doręczyć. Potem nastąpi koronacya.

NIEMCY. W Darmstadzie uchwaliły izby pożyczkę 3 mil. tal., puszczenie w obieg papierów na 300.000 i podniesienie podatków o 25 od sta.

KRÓLESTWO POLSKIE. Z Warszawy donosi *Oest. Z.*, że zapewne się rozpocznie wkrótce rekrutacya, która była wstrzymana od czasu pokoju paryzkiego. Rząd jednak ma zamiar zmienić system branki przymusowej na losowanie z prawem wykupna i dawania zastępców. Wielka ilość wychodźców otrzymała znowu pozwolenie powrotu.

— *Wanderer* podaje za pewną wiadomość, że w Królestwie pojawiają się ruchy patryotyczne na korzyść Francyi, których dążnościom do zjednoczenia wszystkich ziem polskich i Rusi, rząd sam sprzyja.

— Pisaliśmy dawniej o podaniu się br. Uruskiego o uwolnienie z obowiązków marszałka szlachty gubernii warszawskiej; dzisiaj czytamy co następuje, w *Gazecie Rządowej*:

„Rzeczywisty radca stanu w godności szambelana, br. Uruski, uwolniony został na własne żądanie od obowiązków marszałka szlachty gubernii warszawskiej, z pozostaniem członkiem komisyi umorzenia długu królestwa Polskiego.

„Referendarz stanu w godności szambelana, br. Walewski, zostający do szczególnych poruczeń przy namiestniku królestwa Polskiego, mianowany został marszałkiem szlachty gubernii warszawskiej."

PRUSY. *O. D. P.* pisze: Doszedł nas jeden numer wychodzącego w Niemysłowie (w wielkiem księstwie Poznańskiem) w polskim i niemieckim języku dziennika, w którym wyśmiani są wszyscy ci, którzy niechcieli wierzyć w związek zeszłorocznego komety z tegoroczną wojną. Dziennik ten wychodzi, robi *V. Ztg.* uwagę, pod nadzorem i współredakcyą tamtejszego radzcy krajowego.

— Z zachowania się Niemiec mają być we Francyi bardzo zadowoleni, i jest wielka nadzieja, że jak długo wojna li we Włoszech tylko toczyć się będzie, tak długo Rzesza nie wystąpi czynnie. Co się tyczy negocyacyi jenerała Willisen w Wiedniu, upewniają dzienniki francuskie, że jakkolwiek całkiem za upadłe ich uważać nie należy, także nie można ich brać za pomyślnie dla Austryi ukończone, gdyż Prusy miały się warunkowo tylko do współudziału zobowiązać, nie wiążąc się bliższemi oznaczeniami ani co do czasu, ani co do rozciągłości tego współudziału.

ROSYA. *Z Petersburga d. 30. maja (Oest. Ztg).* Kilku jenerałów rosyjskich wyjeżdża do Paryża z nadzwyczajnemi poleceniami. Najznakomitszy między niemi jest Jasinowicz. Nie pewna jeszcze, czy udadzą się także oficerowie na widownię bojową. Spora flotyla ma niezawodnie popłynąć na morze Śródziemne dla zajęcia stanowisk obserwacyjnych.

— Dzienniki niemieckie zawierają treść nowej depeszy okólnej księcia Gorczakowa do posłów rosyjskich przy dworach niemieckich. Depesza określa dosyć jasno stanowisko Rosyi w dzisiejszej wojnie, jest dość obszerna i dzieli się na dwie części. Pierwsza podaje pogląd historyczny na sprawę włoską od stycznia t. r. zacząwszy, i podnosi szczególnie bezinteresowność i zamiłowanie pokoju ze strony Rosyi, którego dowody złożyła, proponując kongres i przyjmując za podstawę rozpraw warunki przez Anglię podane. Wystawia dalej, jako Austrya nagle zerwała umowy i na własną odpowiedzialność rozpoczęła wojnę. Druga część depeszy traktuje tę sprawę ze stanowiska związkowego prawa niemieckiego. Rosya chciała zostać na uboczy od tych roztorek, i trwa dotąd w tym zamyśle, jeżeli Rzesza nie przekroczy zakresu naznaczonego jej traktatami. Dalej wykazuje depesza na podstawie artykułu 46 aktu związkowego, że wojna jest zupełnie obcą dla Rzeszy. Jeżeliby rządy niemieckie wbrew traktatom brały na korzyść Austryi udział w wojnie, wtedy Rosya nie może obojętną pozostać. Francya nie zagraża Niemcom. Francya zapewniła, że Niemiec zaczepiać nie będzie. W miarę jak rządy niemieckie lub Rzesza zechcą czynnie występować, zmieni i Rosya swoją dzisiejszą pozycyę. Noty tej nie udzielono dworowi berlińskiemu (zapewne dla tego, że się polityka dworu tego zgadza z polityką Rosyi), tylko niektórym pomniejszym.

SERBIA. Uzupełniając wiadomość naszą o marszu 2000 Serbów ku Czarnogórze, dodajemy, że oddział ten posiada 12 dział, i postępował w kierunku ku Nowemu Bazarowi.

TURCYA. *Z Konstantynopola piszą do Oest. Ztg. d. 22. maja*: Liczni emisaryusze krążą po Bosnii, szcząc powstanie. Wojsko 300 ludzi przybyło na wzmocnienie załogi w twierdzy belgradzkiej. — Ztąd wysyłają ciągle wojska na wybrzeża Adryatyku na tureckich okrętach pod protekcyą Anglii.

— W. Porta ogłosiła właśnie protokół konferencyi paryzkiej z d. 13. kwietnia 1859. Z tego się okazuje, że Porta żądała od pięciu mocarstw gwarantujących unię księstw Naddunajskich, już wtedy upoważnienia do zbrojnego wkroczenia, na co mocarstwa nie zezwoliły na razie, tylko dopiero gdyby po uznaniu wyboru Kuzy jeszcze nastąpiło przekroczenie konwencyi z 19. sierpnia. Nie wiadomo jeszcze, czy Turcya przystając na tę koncesyę, uzna Kuzę hospodarem. *(Wanderer.)*

— Piszą z Konstantynopola pod d. 18. maja do *Gazety Kolońskiej*: „Rząd turecki zgodził się nakoniec na uznanie wyboru księcia Kuzy, stosownie do protokółu konferencyi paryzkich. Była to ważna kwestya, którą jak najspieszniej należało usunąć, ażeby zbyt długim oporem nie popchnąć Mołdawo-wołochów do ostateczności i wydarcia sułtanowi praw, na których zachowaniu tak mu wiele zależy. Nie wiadomo, w jaki sposób odbędzie się inwestytura księcia Kuzy przez dwór zwierzchniczy, lecz jest to tylko kwestya podrzędnego znaczenia; najgłówniejszą rzeczą jest, aby nakoniec zadosyć uczynić życzeniom mocarstw. Zresztą wszystko do tego przygotowanem zostało.

Wspomnieliśmy poprzednio o nocie ambasadora Francyi; dodać nam tu jeszcze wypada, że ona nie samych Księstw jedynie się dotyczy, lecz występuje przeciw postawie nieoznaczonej i wahającej się Wysokiej Porty w obec wypadków dokonywających się na stałym lądzie, co każe przypuszczać prawdopodobieństwo przymierza Turcyi z dworem wiedeńskim. Turcya powinna oświadczyć się otwarcie ze swoją neutralnością, aby zapobiedz zawikłaniom, które z podobnego stanu niepewności koniecznie wyniknąć muszą.

Nota franc. nader energicznie nastaje na dwójznaczność, z jaką w tym razie odzywają się ministrowie ottomańscy, wyrażając się w swoich mowach nieoględnie o postępowaniu cesarza Napoleona w sprawach kontynentalnych. Wyrzut ten stosuje się szczególniej do Fuad Paszy, który jako reprezentant zewnętrznej polityki Turcyi, zdaje się wyrażać myśli i życzenia swego rządu, ganiąc jak to uczynił, zupełnie bez przyczyny, politykę cesarza Francuzów.

Słowem, wszyscy członkowie gabinetu, z małemi bardzo wyjątkami, bez ogródki oświadczają się na korzyść Austryi przeciwko Francyi. Lepiejby zrobili, śmiało stawiając czoło i wchodząc otwarcie w związki z dworem wiedeńskim. Byłoby w tem nierównie więcej prawości i loiki.

Sułtan uwiadomiony o tem wszystkiem oburzył się mocno przeciwko ministeryum, dlatego też w tych dniach mówiono o zmianach; co zdawało nam się tem prawdopodobniejszem, że Ali Pasza i Fuad Pasza nie powinni zatrzymać swoich posad w obec potrzeby ukończenia sprawy mołdawo-wołoskiej, w której ci dwaj ministrowie, ze swego stanowiska, figurowali w obec rządów interesowanych, jako przeciwnicy podwójnego wyboru księcia Kuzy. Od wczoraj jednak te wieści o zmianach ustały, co każe nam wnosić, że ministrowie ci uznali przyzwoitem pozostać w ministeryum i udzielić zarazem inwestyturę, której takiemi wrogami się okazali.

— Z Raguzy donoszą 5. b. m.: Mehmed Pasza miał odeprzeć powstańców i zaopatrzyć twierdzę Kłobuk żywnością. Tegoż dnia odparł korpus turecki Zubrzanów z pod Draki. Strata Turków nie wielka, powstańców niewiadoma. Derwisz Pasza ma się znajdować w Bilechii. Spodziewają się wkrótce ataku na Zubżę. W Korieniczu stoją jeszcze ciągle Turcy.

WŁOCHY. Wiedeński *Wanderer* i *Augsb. Allg. Ztg.* zamieściły następującą biografię sardyńskiego jenerała Garibaldego. „Jak przed dziesięcioma laty, tak i dziś znowu uwija się po wzgórzach około jeziora *Maggiore*, w prześlicznych okolicach Varesy i Como oddział śmiałych gerylasów, pod dowództwem znanego z ostatnich wojen włoskich, dziś szlifami jenerała sardyńskiego ozdobionego naczelnika, którego życie awanturnicze zajmie niezawodnie naszych czytelników. Józef Garibaldi urodził się w Nizza (w Sardynii) 14 lipca 1807, w młodości obrał sobie marynarkę jako zawód, i wstąpił w służbę na flotę sardyńską; młodzieńcem złożył dowody odwagi i zimnej krwi. W r. 1834 należał do jakiegoś spisku w Genui, w skutek czego musiał się schronić do Francyi, zkąd wstąpił w służby beja Tunisa. Niedługo tam wszakże pozostał. Niespokojny duch jego pragnął obszerniejszego pola do działania. Walki w południowej Ameryce pociągały go mimowolnie; przybywszy do Monte-Video, wstąpił do marynarki rzeczypospolitej Uruguay. Niezaprzeczony talent Garibaldego, zjednał mu niebawem stopień naczelnego dowódzcy całej flotyli, wysłanej przeciwko Buenos Ayres. Po interwencyi anglo francuzkiej w Monte Video, walczył Garibaldi jako samodzielny dowódzca to na czele rączej konnicy, to znowu na czele nigdy nieznużonej piechoty, w wojnie domowej przeciwko Rozas. Wypadki r. 1848, powołały go do Europy. Z legionem ochotników włoskich, który sam utworzył, wkroczył Garibaldi do południowego Tyrolu i był przez cały czas wojny aż do kapitulacyi Medyolanu, nad zwyczaj czynny. Pomimo całej waleczności i szybkich ruchów wysłanych przeciwko niemu c. k. wojsk austryackich, powiodło mu się śmiałym zwrotem przebić się w góry szwajcarskie; zmuszony w końcu złożyć broń — złożył ją ostatni. Wspomnienie Garibaldego i jego fantastycznego korpusu, tkwi jeszcze świeżo w pamięci mieszkańców tych okolic, w których teraz znowu stawi czoło c. k. austryackim wojskom. Wróciwszy do Sardynii został Garibaldi obrany posłem do izb. Niedługo jednak wypoczywał, rok 1849 powołał go znowu na scenę, i w wojnie w Rzymie przeciwko Francuzom odznaczył się Garibaldi czynami nadzwyczajnej waleczności. D. 30 kwietnia pobił on jenerała Oudinot, który z wielką musiał się cofnąć stratą; 9. maja zwyciężył swojemi 3000 nierównie silniejsze wojska neapolitańskie pod Palestrą; w bitwie pod Veletri d. 19. maja przechylił tylko jego korpus szalę zwycięztwa, a we wszystkich potyczkach był Garibaldi na przedzie i został kilkakrotnie raniony. Najtrudniejszem było jego zadanie podczas ogólnego szturmu Francuzów na Rzym z początkiem kwietnia; zmusił jednak nieprzyjaciela, niemogąc go wyprzec z mocnych jego pozycyj, do formalnego, regularnego oblężenia. Popamiętają pewnie Francuzi Garibaldego trzydziestodniowy opór, a mianowicie bastion 8my, który już zdobyty, musieli przed bagnetem Garibaldego żołnierze opuścić. W końcu musiano poddać miasto. Jeszcze w ostatniej chwili radził Garibaldi do rozpaczliwych kroków, to, aby powysadzać mosty i bronić się do ostatniego w zamku St. Angelo; to znowu aby opuścić miasto i rzucić się w góry, w celu rozpoczęcia wojny w innej części kraju. Nieprzeradził jednak i musiał ustąpić. Dnia 3. lipca opuścił w 3000 ludzi Rzym, do którego wkroczył drugą stroną jenerał Oudinot. Po uciążliwym przez wojska austryackie jeszcze bardziej utrudzonym marszu dostał się Garibaldi z swoim oddziałem przez Umbrię i strome Apeniny do niedostępnej twierdzy St. Marino. Tutaj chciał się jeszcze Garibaldi bronić, a przynajmniej wymódz na dowódzcy c. k. wojsk korzystne warunki poddania się. D. 30. lipca stanął u stóp góry, na której stoi miasto, ze swym najdziwaczniej wyglądającym oddziałem w fantastycznych strojach, kalabryjskich kapeluszach o długich spadających piórach; krzyczące trójkolorowe szarfy, pistolet i sztylet za pasem (tak opisuje ich świadek naoczny) — a przytem wszystkiem zawadyackie głodem i znużeniem wybladłe postacie, żądały wstępu do miasta. *Capitano regente* oparł się, kazał jadło i napój wynieść dla korpusu tego za miasto, niechcąc dać naruszyć terytoryum miniaturowego państwa St. Marino; lecz nad rankiem drugiego dnia był już Garibaldi z swymi ludźmi na górze i wdarł się do klasztoru Franciszkanów. Poczęto parlamentować przez władze miasta z dowódzcą wojsk austryackich; w końcu otrzymano dla oddziału Garibaldego pozwolenie wolnego przejścia bez broni i kary wojennej. On sam zaś miał dać przyrzeczenie udania się do Ameryki. Brakowało tylko potwierdzenia naczelnego wodza; naczelnik gerylasów nie czekał na nie. Bez wiedzy swego oddziału, który się potem musiał poddać, uszedł Garibaldi nocą w towarzystwie swej żony (kreolki, która potem umarła na wybrzeżach Rawenny) i 200 najwierniejszych towarzyszy, dostał się nad morze Adryatyckie i odpłynął do Genuy. Tam skończyła się na dłuższy czas jego karyera wojskowa. Odtąd jako kapitan okrętów kupieckich jeździł Garibaldi to do Nowego Yorku, to do Kalifornii, to do Chin, czasami znowu stał na czele wojsk peruańskich, nareszcie jako kapitana kupieckiego genueńskiego Towarzystwa, żeglującego około wybrzeży afrykańskich, zaskoczyły go sławne noworoczne powinszowania, i powołały nazad na dawną lądową widownię.

— W Parmie przygotowują adres do króla Sardynii, na którym podpisują się najznakomitsze imiona księstwa.

— Z Neapolu donoszą, że król Franciszek II. idzie w ślady zmarłego ojca swego. Wzburzenia między ludem. Najnowsze wiadomości donoszą o zmianie gabinetu.

— Z Neapolu piszą do *Gaz. di Milano* „Mamy dobre prawa, tylko że je rzadko kiedy wykonują. Procesa mianowicie trwają wieki całe tak, że zwykle prawie dłużej siedzi obżałowany w więzieniu inkwizycyjnem niż na karze. Policya w Neapolu jest teraz 1 godną, na prowincyi zaś panuje zemsta, nienawiść, szpiegostwo, co wszystko zatruwa życie i rozrywa nawet węzły familijne. Dla prasy nie ma osobnych praw, żadnej jedności, żadnej zasady. Dziennikom wolno przedrukowywać tylko gazetę urzędową.

— Niedawno donosiły dzienniki wiedeńskie, jakoby rządy angielski, pruski i rosyjski nie uznały rządu prowizorycznego w Toskanii i jakoby konzulowie tych rządów w Toskanii ściągnęli swoje bandery. Rosyjski organ wychodzący w Brukseli zaprzecza tej wiadomości zupełnie, tłumacząc że wymienione rządy nie mogły ani uznawać ani nieuznawać rządu prowizorycznego, właśnie dla tego, że rząd ten jak sam się mianuje, jest prowizorycznym; konzulowie też bynajmniej nie zawieszali swych czynności.

Korespondencye.

(Z domu i z zagranicy).

Od granicy rosyjskiej.*) Nieszczęście, które dotknęło miasto Brody, jest okropne, i znalazło ono między nami wiele współczucia: nie jeden, który od innych składek chętnie się usuwa, na wsparcie tych nieszczęśliwych z ochotą pospieszy.

W tych dniach odbywała się w powiecie Husiatyńskim dostawa koni dla cesarskiego wojska; każdy według swojej możności starał się uczynić zadość wezwaniom wysokiego rządu — byli i tacy, którzy innych chcieli uprzedzić, i zaraz przy pierwszem wezwaniu wystąpili z darami w koniach, niewiedząc naprzód, czy takowe będą zdatne i czy będą przyjęte. Jak słychać, w wielu powiatach trudno było zadość uczynić wymaganym warunkom co do zdatności konia.

Dawniej w tej porze mnóstwo obywateli przejeżdżało z Rosyi do różnych wód, teraz przeciwnie mało kogo widać; zapewne wypadki na Zachodzie i ciągłe przemarsze różnych wojsk wstrzymują nie jednego od zaprojektowanej podróży, i zmuszają do odbywania kuracyi w domu. — Gdy pora przeminie, w jesieni nie jeden porachowawszy się ściśle, pomyśli sobie: Ot, może lepiej, że się nigdzie nie wyjeżdżało; — a zobaczywszy trochę więcej gotówki, pewno będzie i zdrowszym i weselszym, a przytem ta gotówka w dzisiejszych czasach może

*) Odpowiadamy szan. korespondentowi, żeśmy dali złożyć, ale wydrukować nie mogli.

---

nowicz wydał swój list pasterski, komentowany w Dodatku do Gazety Lwowskiej z d. 28. maja r. b. nr. 21. (Dok. n.)

Przegląd bibliograficzny.

* *Gazeta Warszawska.* — We Lwowie p. Aleksander Batowski rozpoczął drukować żywot Tomasza Zamojskiego, kanclerza w. k., syna wielkiego Jana, napisany przez współczesnego autora Stanisława Żurkowskiego. Tomasz Zamojski, ur. r. 1594, świetnie odznaczył się w bitwach pod Orynimem, Kurykowem, Szarogrodem i Chocimem przeciw Tatarom. Założył miasto Tomaszów w Lubelskiem, a jego córka Gryzelda była matką króla Michała Korybuta. Umarł 1648. r.

* W tych dniach wyszło dziełko napisane wierszem, pod tyt.: „Polska w pieśni, z księgi pierwszej *Lech*, przez Deotymę, Warszawa, 1859. W drukarni Gazety Codziennej, in 8vo. str. 84." Autorka podobno w tym sposobie zamierza wyśpiewać pierwotne dzieje Polski.

* Wspomnieliśmy w przeszłym numerze o dziele *Biblioteka Ordynacyi Wielopolskich.* Wyszło ono ze staloryt em przedstawiającym popiersie Konstantego Swidzińskiego, i tablicą litografowaną. Na czele Aleksander Wielopolski umieścił: *„O zapisie Swidzińskiego oznajmienia,"* dalej testament jego, oraz wyroki sądowe i mowy tegoż Wielopolskiego w sprawie zapisu miane; do nich dołączył kilkadziesiąt przypisków, w których odpowiada z całą goryczą swoim przeciwnikom. — Jako pierwszy tom wydawnictwa, uważa obecnie ogłoszony, który obejmuje pisma dwa Swidzińskiego: 1) O wykopanych numizmatach w Sieblowie, 2) o monetach chanów Kapczaku (z rysunkiem). W ostatku po raz pierwszy z rękopismu wydane: *Jurium Constitutionumque Sigismundarum proposita a Mathia Sliwnicio descriptio.* Krytyczne wydanie tych praw, które nie miały sankcyi narodu, zawdzięczamy p. A. Z. Helclowi; poprzedza sam tekst przedmowa tegoż uczonego prawnika w języku łacińskim. Wyczytujemy w dziale VII. *Kronika zbiorów*: że w roku 1860 ujrzymy tejże publikacyi tom 2gi, w którym wydawca pragnie wszystko pomieścić, co zbiory jego zawierają o Janie Sobieskim. Uprasza zarazem osoby, któreby posiadały w pismach, rysunkach, lub innych zabytkach, pamiątki do tego króla lub rodziny się jego odnoszące, a dotąd nieogłoszone, ażeby takowe albo ustąpić, lub powierzyć do czasowego użytku zechciały. Zarazem zawiadamia, że po zbadaniu pozostawionych materyałów, co się więcej znajdzie z pism Swidzińskiego, ogłosić nie zaniecha. W końcu dowiadujemy się, że posady tak pracownika do wydawania biblioteki ordynacyi, jakoto też i bibliotekarza, są obecnie do zapełnienia. Potrzebne po temu kwalifikacye, w obfitszym wywodzie sprawy o zapis Swidzińskiego, p. Wielopolski szczegółowo określił.

Rozmaitości.

* *Teatr zuawów.* Wiadomo, że zuawi nawet na niegościnnej dawniej Taurydzie dawali sobie przedstawienia sceniczne. Wróciwszy z pod Sebastopola bawili niemi i braci Paryżanów. Otóż i pod niebem włoskiem nieopuścił ich humor, a Morgenpost podaje następujący afisz teatralny zuawów: *Teatr w Tortonie!* Bez pozwolenia pana burmistrza. Dziś d. 23. maja 1859 odegrają aktorzy 3. pułku zuawów tragedyę w jednym akcie za śpiewkami p. t. *Porządna porcya bizunów!* Pani *Ristori* nie mogła zdążyć na czas oznaczony, zatem odegra jej rolę Jean Beauvalet, który oraz będzie miał zaszczyt produkować się z grą na trąbie. Potem nastąpi *Balet*, wykonany przez najprzystojniejszych chłopców pułku. Między tragedyą a baletem będzie miała markietanka pułku zaszczyt, *golić sobie brodę bez zwierciadła.* Przedstawienie odbędzie się pod gołem niebem. W razie niepogody tożsamo. W teatrze wolno palić cygara i fajki. Wstęp kosztuje — nic.

być w różnych potrzebach bardzo pożądaną! Ze znakomitszych podróżnych powiadano, że niedawno przejeżdżał przez Husiatyn gubernator z Kamieńca, a pierwej jeszcze jakiś jenerał, który niedługo gdzieś u nas zabawiwszy wkrótce powrócił.

Niedawno temu wrócił do swojego kraju, lecz nie do swojego siedliska, niegdyś obywatel gubernii podolskiej, później wygnaniec pan W. S..., który mając dawniej znaczny majątek, wszystko poświęcił, i przez lat 28 tułał się po różnych krajach, walcząc nieraz z nędzą, niedoznawszy żadnej pomocy od bogatej pozostałej w kraju blizkiej rodziny. Ostatnie 6 lat spędził u jednego tutejszego obywatela; teraz zaś na stare lata zatęskniwszy do stron rodzinnych, uzyskał amnestyę i powrócił, myśląc, że wolny od trosków w spokoju przepędzi resztę dni życia. Inni przecież inaczej sądzą; rodzina bowiem, która w tułactwie odmówiła mu pomocy, pewnie i teraz nie zechce zwrócić słusznie należącej mu części majątku, dotąd nieskonfiskowanego. — Czułe miało być przywitanie, gdy wyszedłszy mężem, stanął teraz na tej ziemi już prawie starcem, i ujrzał przybyłych na jego powitanie, dalszego bratanka, który lubo nie zamożny sam jeden czasami go zasilał, i nierodzoną wnukę zamężną, której nawet nie znał, bo ją opuścił zaledwie kilkoletniem dzieckiem. Tak to stosunki polityczne i majątkowe wyziębiają w wielu sercach wrodzone nawet uczucia pokrewieństwa, gdyż z bliskich krewnych nikt nie przybył na uściśnienie ręki starca tułacza. Lecz cóż dziwnego? dzieje się to często między ludźmi!!

Co do nowych dróg, takowe mimo rosnących ciężarów z powodu wojny, postępują ciągle i energicznie; o ich użyteczności nikt nie wątpi; zachodzi tylko pytanie, czy w teraźniejszych trudnych czasach każdy potrafi wydołać nałożonym na jego barki ciężarom? Zbyteczną więc w tym względzie zdaje się być obrona dróg, umieszczona przez korespondenta w nr. 43 Przeglądu.

W polu oziminy nie zdają się obiecywać obfitego plonu, w wielu miejscach znaczną ich część poprzeorywano; jarzyny wprawdzie pięknie wyglądają, ale te ciągłe wiatry nie były im pewno na pożytek. Mimo tego ceny zboża wcale się nie podnoszą, a jeżeli jest jaka nadwyżka, to takowa zdaje się być raczej skutkiem zepsucia równowagi między srebrem a banknotami. Handel ogranicza się tylko na konieczne potrzeby domowe. Nasi żydowscy kapitaliści, przewąchując jakoweś wielkie wypadki, zupełnie zaprzestali wszelkich spekulacyi zbożowych; naturalnie, że o to nie można mieć do nich żadnej pretensyi; każdy jeżeli już nie zyskać, to choć swój kapitał chciałby zabezpieczyć. Lecz inna zachodzi *tutaj okoliczność: przemysłowcy* nie mając srebrnej monety, postanowili swoje drobne kapitały składać w zdawkowej monecie, i dla tego takowa coraz więcej znika z obiegu. Wszelkie rozporządzenia władz przeciw ażiotarstwu tą monetą, mało się przydadzą, bo je trudno dostrzedz, a jeszcze trudniej mu zapobiedz. Chcąc dziś po prostu choćby drobny banknocik zamieniać, to nie dostanie za niego więcej jak 55 kr., a tu robotnika trzeba płacić zaraz gotówką, bo raz nie zapłacony więcej już do roboty nie wyjdzie. Zgoła kłopot, i więcej niż kłopot.

Z za Zbrucza przychodzą wieści, że Kamieniec przepełniony jest wojskiem i że coraz więcej się go zbiera. Poco? i na co? któż to odgadnie? Może ono przeznaczone do Wołoszczyzny dla utwierdzenia na tronie księcia Kouzy!!

Kronika.

* Dnia 7. i 8. b. m. widzieliśmy przedstawienia, które dał *Eugeniusz Bosco*, syn słynnego niegdyś Boska. Przyznać trzeba, że nie tylko godzien nazwiska ojca swego, ale mu nawet zaszczyt przynosi. Być może, że familia Bosków wykształcać będzie jakby własność familijną zręczność, opartą na wiadomościach fizykalnych. Eugeniusz Bosko niepopisuje się już owemi sztukami, które za czasów ojca jego wzbudzały powszechne podziwienie, a dzisiaj uważane by były za szarlataneryę. Dzisiejszy Bosko odpowiada jak najzupełniej pojęciom dzisiejszym. Obdarzony przytem dowcipem prawdziwym, umie przedstawienie swoje bardzo uprzyjemnić. Żałujemy tylko, że przedstawienia odbyły się w miejscu nieodpowiednem, już dla tego, bo zbyt obszernem.

W Samborze uwięziono trzech *żydów, fałszerzy* banknotów. Zresztą niemamy co donieść z dziedziny nowin. Ale nie myślcie wcale, że kronika ucierpić może z braku tego. Bo kronika, to jest dagerotypowe odbicie wszelkich kronik, jakie ludzie na tym świecie wyprawiają. Kronice nigdy nie brakuje pożywienia, bo ludzi nigdy nie zabraknie. Dziennikarz pisze o rzeczach tak poważnych i okropnych, że człowiek truchleje od samego słuchu: wojny krwawe, obszerne rozprawy kongresów, jakieś tam noty dyplomatyczne, jakieś tam ultimata i jak się tam to wszystko nazywa — to jest pożywienie dziennikarza; strach tylko o tem pomyśleć; kronika tyle nie potrzebuje, dla kroniki zda się cokolwiek bądź; ona pożywienie swoje wszędzie znajduje: na polu i w mieście, na wielkich zgromadzeniach i w małych kółkach, w domu i na ulicy. Szczególnie na ulicy nigdy jej zabraknąć nie może materyału. Ladwo wyjdzie na ulicę, ledwo kilka kroków zrobi, spotyka już materyał gotowy ubrany od stóp do głów — wyraźnie przeznaczony dla kroniki. A wierzajcie, że gdyby kronika miała trochę tylko tyle uczoności, jak mają dziennikarze, poczęstować by was mogła nieraz rozprawami filozoficznemi tak głębokiemi, żeby zaszczyt przyniosły najgłębszemu filozofowi.

Tyle n. p. rozpraw pisano o edukacyi; ale żadna teoretyczna nauka nie objaśni tego jakoś przykładami tak żeby to jasno zrozumieć. Rozprawiają także o *wygórowanej cywilizacyi* dzisiejszych czasów — niech tam uczeni panowie wykładają swoje obszerne systemata: kronika Wam żywe przykłady pokaże, chodzące próbki tej wygórowanej oświaty i edukacyi.

Tak n. p. temi dniami widzieliśmy na przechadzce matkę z dziewczyną czteroletnią, która ledwo poruszała się wśród rozłożystej mnogości krynolin, a co krok i co chwila spozierała na swą wypukłość krynolinową z niewypowiedzianem zadowolnieniem. A z daleko jeszcze większem zadowolnieniem patrzyła matka na swą *ładną córeczkę* i co chwila gładziła jakąś nierówność po za wytkniętą linią objętości krynolinowej. Brud i brak wszelkiego lepszego smaku były wydatnemi znamionami tej krynolinowej elegancyi. Zróbcie też mały rachunek o przyszłości tej dziewczyny, jeżeli edukacya jej tym samym torem pójdzie dalej; i powiedzcie, czy nie dość próbki dzisiejszej edukacyi żeńskiej. A moglibyśmy Wam dać próbki daleko jaskrawsze; ale niestety byłoby to tak jaskrawe, żeby Wam oczy raziło nawet na papierze.

A teraz damy wam znowu próbkę *dzisiejszej edukacyi.*

Jest we Lwowie pewien właściciel kamienicy, lecz nie, nie jednej kamienicy, kilku kamienic — i to jakich! Już to mówiąc nawiasem, gdyby na świecie inny był porządek, to my moglibyśmy choć jednę z tych kamienic mieć: a w takim razie pewno by niezostała na miejscu nieruchoma, ale posłuszni najwyższemu prawu natury, puścilibyśmy ją w ruch. Ale niemówmy o tem tyle, bo nareszcie gotów właściciel nasz kamieniczny zobaczyć kiedyś we śnie, jak się rusza jego kamienica. Niechcemy tam historyi wypisywać, kiedy, jak tam budował tę kamienicę: koniec końcem, wpakował mu los na kark, jak to mówią, kilka kamienic, i mieć je musi. Jedynym sukcesorem tych wszstkich kamienicznych wspaniałości jest syn — ale to prawdziwie jedyny. Rozumie się samo przez się, że przyszły dziedzic tak rozległego państwa, nie mógł tak być wychowanym, jak człowiek taki, co niema żadnej kamienicy, a w spadku otrzymać może chyba nadzieję, że jeżeli wygra terno wielkiej loteryi, to także mieć może kamienicę. Pan zaś rozległego majątku, który niepotrzebuje wygrywać na loteryę — powinien we wszystkiem różnić się od człowieka, który kamienic niema, i powinien to we wszystkiem pokazywać. To była myśl przewodnicząca owej polityce, która kierowała wychowaniem przyszłego dziedzica kamienicznego. A twórczynią tej polityki była matka tegoż przyszłego dziedzica, której wszyscy przyznawali edukacyę *kompletną*. Spotęgowana w nieskończoność przez miłość macierzyńską przelała się edukacya ta jak najkompletniej na ukochanego jedynaka. Stosownie więc do planu głęboko obmyślonego, musiał wstawać i legać nie wtedy, gdy czuł ochotę, ale gdy nadeszła godzina oznaczona; jeść i pić nie to, do czego miał ochotę, ale to, co myśl przewodnicząca uznała za dobre; a na wolne powietrze nie wolno mu było wyjść niżej 16 stopni a wyżej 20 stopni ciepła.

W ten sposób dorósł jedynak, umie gadać po francusku, grać na fortepianie, słowem posiada *kompletną* edukacyę, tak, że ręce i nogi są wcale niepotrzebne, bo ich użyć nie umie, a to do tego stopnia, że w żadnym przypadku nie potrafi się sam ani ubrać ani rozebrać. Tak dorósł do 30 lat, które ma obecnie. Aby Wam zaś choć *niejakie* dać wyobrażenie o tym ideale wychowania, powiemy Wam tylko, że gdy z rozkazu matki, po dokładnem zbadaniu termometru i wszystkich okoliczności, wysłany zostaje na przechadzkę, idzie za nim sługa, mający przy sobie zegarek i bułkę za krajcar. Zegarek do tego, aby przechadzka ani pół minuty dłużej nie trwała nad godzinę, a bułkę do tego, aby *panicz* dostawszy na świeżem powietrzu apetytu, zjadł z niej połowę. Drugą połowę sługa musiał wręczyć sumiennie matce panicza przy powrocie z przechadzki.

Zdarzyło się tedy niedawno temu, że po powrocie z takiej przechadzki mama panicza wyciągnęła ręce po owę drugą połowę bułki, a sługa truchlał, pobladł i drżał cały z przestrachu. „Gdzie bułka! gdzie bułka!“ wołała coraz głośniej przerażona matka — aż na koniec w śmiertelnej trwodze wyjąknął sługa: „Niema; panicz dziś *całą* bułkę zjadł.“ — „Zabił mi syna!“ krzyknęła matka, ale wnet z bohaterską przytomnością rzuciła się do ratunku. „Po doktora! po doktora!“ wołała rozpaczliwie. Przybywa co tchu lekarz; matka w niemej rozpaczy, z załamanemi rękoma wskazuje mu gestem syna, na którego twarzy może pierwszy raz w życiu widać było jakiś wyraz: bo zapewne pierwszy raz w życiu zrobił coś nie wedle regulaminu przepisanego, ale według własnej woli. Lekarz dotknął ręki, powiódł wzrokiem po bezbarwnej twarzy syna, a jakimś niedowierzającym i badawczym wzrokiem po twarzy matki, i wyszedł, słysząc jeszcz tylko boleśną skargę: „Gdzie tam kto wie, co to jest ból matki.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Wykaz stanu banku narod. austryackiego z końcem maja przedstawia: srebro 90,015.624 zł., banknoty 429,291.582; eskomto 76,106.721; pożyczki na zastawione papiery publiczne 71,759.340 na hipoteki 44,516 427; obligacye indemnizacyjne własnością banku będące 23,074.357; raty kupna kolei rządowych 30,000.000; dług państwa fundowany 51,387.765; dobra skarbowe odstąpione bankowi 99,400.000; zaliczka na pożyczkę skarbową z d. 29. kwietnia r. b. 54,000 000; zaliczka w srebrze na niezrealizowaną jeszcze tegoroczną pożyczkę londyńską 10,000.000 zł., listy zastawne w obiegu 32,030.255 zł. austr.

* Z Wrocławia donoszą, że ceny zboża spadają ciągle; z d. 1 czerwca płacono pszenicę korzec pruski 6 zł., żyto 5 zł., owies $4^1/_2$ zł. na naszą monetę. Co do wełny, ceny przeszłoroczne trzymają się prawie bez zmiany. Dnia 3. i 4. czerwca sprzedano około 24.000 cetnarów, pokup największy mają wełny średnie na 70—80 talarów.

* Na targu wiedeńskim od 29. maja do 2. czerwca było 1213 sztuk wołów z Węgier, 989 z Galicyi a 229 z Niemiec. Cena targowa 119—190 zł. za sztukę, w przecięciu 24—27 zł. za cetnar mięsa.

* Peszt d. 5. czerwca. Ze wszystkich części kraju donoszą o nadzwyczajnie pięknych urodzajach. Targi zbożowe nie przedstawiają żadnych widoków dla sprzedających, jedynie owies jest poszukiwany.

* Na Lwowskim targu d. 6. czerwca znajdowało się 230 sztuk bydła rzeźnego; za woły najlepsze opasowe płacono do 100 zł. za sztukę; na podlejsze nie było pokupu, przeto i połowę z powyższego spędu nierozprzedano.

Kurs Lwowski z d. 10. czerwca

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	65
Dukat cesarski	6	75
Rosyjski pół-imperiał	11	65
Rosyjski rubel srebrny	2	24
Pruski talar kur.	2	15
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	93	—
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	64	50
Pożyczka narodowa } bez kuponu	67	75

Kurs Wiedeński z d. 10. czerwca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 zlr. m. k.	69	20
Obligacye długu państwa 5% za 100 zlr. m. k.	62	25
Akcye banku narod za 1000 zlr. „	784	—
„ tow. kred. na 200 zlr. „	148	40
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	124	50
London za 10 ft. sterl.	144	50

Ogłoszenie.

WYŚCIGI KONNE

odbędą się we Lwowie

dnia 18., 20. i 22. Czerwca r. b.

stósownie do uwiadomienia dnia 13. Stycznia i 16. Lutego 1859 do publicznej wiadomości podanego niezmiennie o nagrody cesarskie i Towarzystwa.

Dnia 24. nastąpi posiedzenie zgromadzenia ogólnego — i losowanie ogiera.

Od wydziału Towarzystwa dla podniesienia chowu koni.

Lwów 10. czerwca 1859. (110 1—3).

Ogłoszenie.

Stósownie do § 14. Art. IV. ustawy Towarzystwa dla podniesienia chowu koni w kraju, odbędzie się posiedzenie zgromadzenia ogólnego po wyścigach konnych dnia 24. czerwca roku bież. we Lwowie.

Wydział zaprasza szanownych członków Towarzystwa na to posiedzenie i uwiadamia, że w tym dniu wypada także losowanie ogiera, mającego się kupić za 1000 zł. w. a. z funduszów Towarzystwa.

Lwów 27. maja 1859. (101 3—3)

Najświeższa poczta.

WIEDEN 8. Według nie zawodnych doniesień, uskutecznił fmp. Urban szczęśliwie swój odwrót przez Cassano.

Według wiadomości nadeszłych do Wiednia przez Paryż z 8., wkroczyli sprzymierzeni do Medyolanu.

Tę samą wiadomość podaje telegram z Berny nadeszły przez Berlin z tym dokładem, że municypalność Medyolanu przygotowała uroczyste dla sprzymierzonych przyjęcie, i że po bitwie pod St. Pietro (2 mil od Medyolanu) wkroczył król Wiktor Emanuel do Medyolanu. Garibaldi jest w Lecco. Fmp. Urban cofnął się do Monza. W Laveno jest jeszcze ciągle 500 c. k. austryackich żołnierzy.

Werona *d. 10 czerwca 1859, 12. godzina w południe. Po stoczonej d. 4. b. m. walce pod Magentą, gdzie jedna część c. k. armii stawiła przemocy nieprzyjacielskiej najzaszczytniejszy opór, trzymała się armia jeszcze do 9. na prawym brzegu Addy.*

Dnia 8. przebyła krwawe utarczki dywizya Urban pod Cannonica, a 8. korpus armii pod Melegnano (w pół drogi z Medyolanu do Lodi nad rzeką Lambro) z silnie nacierającym wojskiem nieprzyjacielskiem.

Straty tu doznane jeszcze nie są wiadome.

Nieprzyjaciel posiada całe zjednoczone i znacznie przeważne siły, i zdaje się, że chce z Medyolanu, zatem od lewego skrzydła swego, dalej z główną siłą nacierać. C. k. armia ustępując tej przemocy, opuściła Addę, ażeby się zbliżyć do swoich posiłków i rezerw.

C. k. armia jest ducha najlepszego; w odwadze i wytrwałości swej niezmienna, pragnie dać uczuć nieprzyjacielowi w stanowczej walce na nowo waleczność swoją.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.